

Godność wyceniona

23 lipca 2008

Był już bunt prokuratorów, teraz mamy bunt sędziów. Bunty mają zawsze jakiś cel. W przypadku sędziów tym celem jest godność. Mierzona, jak się wydaje, wysokością gaży.

Nadużycie? Może. Ale wsłuchując się w treść sędziowskich protestów odnosi się wrażenie, że zmierzają w jednym kierunku – dajcie nam więcej, więcej, więcej...

Uzasadnieniem tych żądań jest, było nie było, szczególna rola sędziego w życiu publicznym polskiego społeczeństwa. Wszak to od sędziego w wielu przypadkach zależy niejeden los człowieka, któremu się przyszło poddać rozstrzygnięciom sądowym.

W klasycznym podziale władzy sądownictwo jest jednym z filarów demokratycznego państwa prawnego. Z tego punktu widzenia głos środowiska sędziowskiego jest głosem trzeciego filaru władzy i nie może pozostawać niesłyszalnym.

Zgrzytem jednak w tych – założmy – słusznych protestach i żądaniach, jest coraz powszechniejsza w społeczeństwie opinia o jakości wymiaru sprawiedliwości. Nie tylko tych osób, które przegrywają swoje sprawy przed sądami. Krytyka w takich przypadkach jest naturalnym przejawem, choć nie znaczy to w żadnym razie, że jest w każdym przypadku krytyką bezpodstawną.

Głosy krytyczne słychać też ze strony osób niezwiązanych z jakimiś postępowaniami sądowymi osobiście, a nawet za strony osób, które swoje sprawy wygrywają. Nieco słabiej słychać krytykę ze strony samego środowiska prawniczego, w szczególności ze strony samych sędziów. Tu głównie przeważają skargi na warunki pracy i – oczywiście – płacy.

Może dziwić krytyka jakości wymiaru sprawiedliwości wypowiedziana przez osoby, które w końcu swoje sprawy wygrywają. Jednakże warto sobie uświadomić, że sama wygrana w finale

sprawa, to często całe lata zaangażowania się w procesy, koszty, czasem utrata zdrowia. Nierzadko ekonomiczna ruina tego, który mimo wygranej sprawy popada w nędzę. Pyrrusowe zwycięstwa nie są niczym nadzwyczajnym w polskiej rzeczywistości.

Śledząc tego rodzaju sprawy, poczynając od sposobu ich rozpatrywania na poziomie sądu rejonowego przez asesora, aż do Sądu Najwyższego włącznie, niejednokrotnie można zadawać sobie wciąż to samo pytanie: czemu ma służyć polski wymiar sprawiedliwości. Co jest celem sądowych postępowań, czy poszukiwanie sprawiedliwości i ochrony jednostki, której dzieje się krzywda, czy sąd ma cele priorytetowe w postaci restrykcyjnego przestrzegania procedur?

To zresztą temat niewyczerpany i nie powinien niknąć w dyskusjach, przykrywany sporami doktrynalnymi, w których człowiek wydaje się być traktowany jako wyłącznie element procesu.

Wzrastająca liczba spraw wnoszonych przez obywateli do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a zwłaszcza wzrastająca liczba spraw wygranych w Trybunale, powinna być wystarczającym sygnałem, że w polskim wymiarze sprawiedliwości nie dzieje się dobrze i nic nie wskazuje na to, że są jakieś symptomy poprawy.

Co gorsza, należy pamiętać o tym, że na ogół – z uwagi na obowiązek wyczerpania drogi sądowej w kraju – wygrane sprawy przeciwko państwu Polskiemu w jakimś stopniu dają świadectwo o polskim wymiarze sprawiedliwości na poziomie Sądu Najwyższego. To może uświadamiać, jaką jest ta jakość na poziomach niższych – apelacyjnym, okręgowym, rejonowym. Dotyczy to również sądownictwa administracyjnego.

Występując do ETPC skarży się nie sam wyrok, choć to on jest podstawą wniesienia skargi, ale skarży się państwo, w imieniu którego te skarżone wyroki zapadają, więc w istocie skarży się

cały system wymiaru sprawiedliwości, gdzie w kolejnych instancjach utrzymywany jest wyrok, uznany potem przez ETPC jako naruszający prawa człowieka. To jest powód do wstydu. Nie dla państwa, dla wymiaru sprawiedliwości.

Jakie są konsekwencje takich wyroków na korzyść skarżącego? Na ogół odszkodowania, czasem nawet dość wysokie, choć w większości bardziej symboliczne, gdy uzmysłowić sobie, jaką drogę i z jakimi konsekwencjami przez całe lata musiał się zmierzyć skarżący. Ostatnio odszkodowania zaczynają nieco wzrastać, pojawia się bowiem tendencja do wyrównywania szkód wyrządzonych przez Państwo obywatelowi w wymiarze bardziej adekwatnym do strat rzeczowych.

A co się dzieje po takim wyroku, który państwo musi wykonać? Państwo je wykonuje, z oporami czasem, ale to osobna kwestia. Jeśli jednak przyznane zostaje odszkodowanie, to je wypłaca. Z jakich pieniędzy? Oczywiście, z budżetu państwa. I to jest jedna strona medalu.

Jest jednak drugi aspekt, znacznie ważniejszy. Jakie skutki takiego wyroku ponosi nasz wymiar sprawiedliwości w rozumieniu skutków dla konkretnych sędziów, którzy brali udział w procesie orzekania? Od pierwszej do ostatniej instancji. Otóż nic nie wiadomo o jakichkolwiek skutkach.

W konsekwencji cała plejada sędziów, tych domagających się uznania ich godności, czy też może godności urzędu, jaki reprezentują, godności mierzzonej – przez nich samych, jak się okazuje – wysokością gaży, pozostaje w błogim poczuciu dobrze wypełnionych obowiązków. Również tych sędziów, których wyroki są ocenione negatywnie przez ETPC.

Konsekwencje finansowe dla budżetu, czyli pochodzące z kieszeni nas wszystkich, to tylko jeden i bynajmniej nie najważniejszy i nie najbardziej dotkliwy skutek błędnego orzekania. Za takimi wyrokami często występują ludzkie tragedie. Czasem ważące na całym życiu człowieka.

A co z godnością tych, którzy wyrokami rażąco naruszającymi prawo sami wystawiają świadectwo polskiemu wymiarowi sprawiedliwości? Co robi samo środowisko sędziowskie z takimi przypadkami. Bez impulsu w postaci skargi czy jeszcze silniejszego – publikacji prasowej o jakimś bulwersującym wyroku? Co z sędziami, których orzeczenia wręcz narzucają podejrzenie stronniczości, o ile nie przestępstwa nawet?

Solidarność korporacyjna zawsze ma brać górę?

Sąd jest niezawisły – remedium na każdą niegodziwość odzianego w togę człowieka, który zawiesił sobie na szyi łańcuch z Godłem? Sąd podlega tylko ustawom – kolejne hasło, które ma rozgrzeszać każdą nieprawidłowość? I co się dzieje, jeśli sąd sam ustawy łamie?

Jest obecnie prawo skargi na wyrok niezgodny z prawem. Nawet przewiduje żądanie odszkodowania. Ale kto ma to orzekać? Sędziowie. Ile razy sędziowie – koledzy po fachu – orzekali przeciwko swoim kolegom? Układ naczyń połączonych. Jak w każdej korporacji, jak w większości środowisk.

Tylko że błędy, a przede wszystkim sprzeniewierzenia się misji swojego zawodu w przypadkach na przykład pielęgniarki, skutkuje konsekwencjami niezwykle dolegliwymi dla niej samej. Trudniej jest w przypadku nauczycieli, a w przypadku lekarzy droga nabiera wyjątkowej wyboistości, by pociągnąć go do odpowiedzialności. Tu mechanizmy tej pejoratywnie rozumianej solidarności środowiskowej najbardziej dają się zauważyć.

W przypadku sędziów droga taka w ogóle staje się niewidoczna, a jeśli nawet już coś się pojawi, to szybko gdzieś niknie i ciągu dalszego nie widać, a zwłaszcza finału. Immunitet, szczególna rola, sędzia musi mieć zagwarantowaną niezależność i niezawisłość, mieć poczucie bezpieczeństwa w procesie orzekania...cały wachlarz argumentacji. Słusznej, nie da się zaprzeczyć. Ale nie wówczas, gdy te atrybuty mają służyć jako tarcza dla analfabety prawnego i każdej niegodziwości.

Jeśli pod tymi hasłami, za przyzwoleniem całego środowiska, mogą całymi latami kryć się ludzie, którzy kompromitują to środowisko i wyrządzają de facto ogromne szkody dla całego systemu wymiaru sprawiedliwości, to i sam ten wymiar nie powinien się dziwić, że społeczeństwo coraz częściej daje mu wyraz swojej dezaprobaty.

Jeśli więc sędziowie rzeczywiście chcą walczyć o swoją godność, o godność urzędu sędziego, orzekającego w imieniu Rzeczypospolitej, to najpierw niechaj zaczną od porządkowania własnego środowiska. Rozpinanie parasoli ochronnych nad swoimi kolegami, którzy powinni sami niejednokrotnie znaleźć się tam, gdzie wysyłają podsądnych, godności temu urzędowi nie przydaje.

Przeciwnie. Z wypowiedzi na wielu stronach internetowych, w tym i o profilu prawniczym, można odczytać nastawienie części społeczeństwa do obecnych żądań i sędziowskich protestów. Bezczelność, to słowo jedno z łagodniejszych.

Ostatecznie, za te średnio 5 tysięcy miesięcznie da się jeszcze jakiś czas związać koniec z końcem.

Tymczasem, zamiast przyznawania godności, mierzonej pensją, można by sędziom przyznać kieszonkowe. Na szkolenia, jak ze te grosze przeżyć, co, na przykład, nauczyciele pokażą sędziom w praktyce.

Resztę z kieszonkowego można przeznaczyć na szkolenia w zakresie rozumienia treści art. 2 Konstytucji RP, co w istocie oznacza zasada tam wrażona, że „Rzeczypospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.”

Realizacji tej zasady mają strzec właśnie sędziowie. Od tego jak to robią zależeć będzie godność urzędu. Pieniędźmi się jej nie kupi ani nie zmierzy.

Autor: Witold Filipowicz

Źródło: [„Kontrateksty”](#)

Witold Filipowicz